Rok IV. Kraków 1 Marca 1896. **Nr 3.**



PISMO LUDOWE.

Przedpłata na *Nowy Dzwonek* wynosi w **Galicyi** rocznie: **1** złr. **50** ct. półrocznie: **75** centów. *Kwartalnej* przedpłaty *nie przyjmuje się.*

W Niemczech rocznie: **3** mk.
W Ameryce rocznie: **1** dolar.
Adres do przesyłania przedpłaty: *Redakcya Nowego Dzwonka*, **w Krakowie,** ul. Basztowa l. 4.

Wychodzi raz w miesiącu — dnia **1**-go.

Każdy nowy prenumerator może otrzymać jeszcze wszystkie początkowe numery. Kto zaś (nie licząc siebie) pozyska **trzech** nowych prenumeratorów, ten otrzyma jako premię **książkę do nabożeństwa** pod tytułem: **„Droga do nieba“.**

Od Wydawnictwa.

Pisze nam wielu z Szan. Czytelników, że im smutno, iż *Nowy Dzwonek* wychodzi tylko raz w miesiącu, że chętnieby zapłacili więcej, byle tylko *Nowy Dzwonek* wychodził przynamniej *dwa razy* w miesiącu.

Dobrze; — zgodzimy się i my chętnie na wydawanie naszej gazetki **dwa razy** w miesiącu, ale pod tym jedynie warunkiem, jeżeli **wszyscy** Sz. Czytelnicy zgodzą się na to, aby prenumerata wynosiła **na rok**: 2 złr. **50** ct. to jest o **1** złr. (z Niemiec o **2** mk.) więcej, i jeżeli wszyscy tego **1**-go reńskiego (jako dopłatę) nadeślą w tym bieżącym miesiącu t. j. **w marcu, przed dniem 25-tym.**

W takim razie *Nowy Dzwonek* mógłby **już od kwietnia b. r.** wychodzić **dwa razy** w miesiącu, dnia **1** i **15**-go.

Sądzimy, że się Sz. Czytelnicy wszyscy na to zgodzą.

Pracę naszą ofiarujemy Wam chętnie; Wy zaś Sz. Czytelnicy raczcie tą niewielką dopłatą opłacić koszta druku i przesyłki, a stanie się zadość Waszemu życzeniu i częściej, bo *dwa razy* w miesiącu, będziecie mieli *Nowy Dzwonek.*

Powtarzamy raz jeszcze, że *od kwietnia* zaczniemy wydawać naszą gazetkę dnia **1** i **15**-go, ale pod tym warunkiem, jeśli **wszyscy**, co do jednego, nadeślecie dopłatę wyżej wymienioną (**1** złr., a z Niemiec **2** mk.) i to **przed dniem 25-tym marca b. r.** Nie od nas więc, ale od Was zależy, by *Nowy Dzwonek* stał się *dwutygodnikiem.*

Znowu to samo!

Numer 2-gi, czyli poprzedni, *Nowego Dzwonka* wysłaliśmy 30 stycznia wszystkim, którzy już zapłacili, a nawet i niektórym dawniejszym Czytelnikom, którzy dopiero w lutym nadesłali prenumeratę.

I znowu jak w styczniu tak i w lutym otrzymaliśmy dość znaczną ilość reklamacyj i uwiadomień, że numer 2-gi nie doszedł do rąk niektórych Czytelników, a kilkudziesięciu zgłosiło się nawet po numer 1-szy.

Co się dzieje w drodze z naszą gazetką — tego pojąć nie możemy. Adresy bowiem są *litografowane* — pominąć więc nikogo przy ekspedycyi nie możemy — opaski dajemy z mocnego papieru, aby wdrodze nie zleciały z gazetki, tak, że wogóle wysyłka odbywa się jak najstaranniej i *wcześnie*, bo zawsze *w pierwszych* dniach miesiąca.

Poczty tutaj nie winny, tylko sami Czytelnicy, bo polecają odbiór gazetki z poczty różnym ludziom, którzy nie zawsze są sumienni. Na to my nie poradzimy — tutaj tylko sami Czytelnicy mogą sobie i nam dopomódz przez to, jeżeli sami osobiście będą chodzić na pocztę po gazetkę, albo jeżeli odbiór jej powierzą ludziom sumiennym, wtedy każdy z pewnością gazetkę regularnie otrzyma, a gdyby istotnie, co także może się zdarzyć, gazetka w drodze zagubiła się, to należy zaraz po ten nieotrzymany numer pisać do redakcyi, i to najpóźniej w 4 lub 5 dni po 1-szym; kto się później zgłosi, ten numeru nie otrzyma.

Wielkie ułatwienie!!

Doniosło nam wielu z Czytelników, że pozyskanie pięciu *nowych* prenumeratorów dla *Nowego Dzwonka* jest trudnem, bo mało jest jeszcze wieśniaków mających zamiłowanie do czytania, ale tak *trzech* prenumeratorów zjednać, to możeby się niejednemu udało.

Otóż chcąc ułatwić Wam otrzymanie *drugiej* premii, czyli książki do nabożeństwa pod tytułem: **Droga do nieba,** oznajmiamy że:

Każdy który pozyska **trzech nowych** prenumeratorów (nie licząc siebie), ten otrzyma książkę: **Droga do nieba,** zupełnie **darmo** jako nagrodę za tę przysługę.

Osobno książki tej nie sprzedajemy, zakupiliśmy bowiem pewną ilość nie na sprzedaż, ale tylko na premie dla tych, którzy okażą nam życzliwość w zjednaniu **trzech** nowych prenumeratorów.

List żony Piłata o Męce Pańskiej.

List następujący, który naszym Czytelnikom w tłumaczeniu podajemy, wedle podania miał być napisany przez żonę Piłata do jej przyjaciółki, niejakiej Fulwii. Nie ma na to dowodu i można wątpić o jego prawdziwości, ale jest on w swoim rodzaju piękny, sądzimy więc, że nie od rzeczy będzie, podać tu jego tłumaczenie.

...Prosiłaś mię droga Fulwio o opowiedzenie ci o wszystkiem. na co patrzyłam i co widziałam od czasu, kiedyśmy się rozłączyły. Niewątpliwie doszły cię wieści o różnych zdarzeniach w latach ubiegłych i obawiam się, że zatrwożyły cię one ze względu na mnie, gdyż w około mnie się odbywały. Ażeby żądanie twe wypełnić, postaram się zebrać nici, które się złożyły na tkankę mego przeznaczenia. A jeśli pomiędzy niemi znajdą się zdarzenia, które niemal rozum na szwank narażają, to pomnij, iż Mocy niebieskie otoczyły tajemnicą nasze urodzenie, nasze istnienie, naszą śmierć w tak mądry sposób, iż biedny, ułomny człowiek nie jest w stanie przeniknąć tych zamiarów.

...Wiesz o tem, iż licząc zaledwie szesnaście lat, poślubiłam Poncyusza, Rzymianina z rodziny szlachetnej, który podówczas zajmował wysokie stanowisko w Hiszpanii. Wiesz także, że bez radości, choć i bez wstrętu odeszłam od ołtarza Hymena (bożka małżeństwa, przyp. tłum.), aby pójść za małżonkiem, który co do wieku mógłby być ojcem moim... Pierwszy rok mego pożycia małżeńskiego przeszedł dosyć spokojnie. Urodził mi się chłopczyk, którego widok był mi droższym nad światło dzienne i cały czas swój spędzałam częścią na pełnieniu obowiązków gospodarstwa domowego, częścią dla rozkoszowania się dzieckiem. Dziecko to liczyło około pięciu lat, kiedy Poncyusz został mianowany z łaski szczególnej, pierwszym Konsulem Judei.

Wybraliśmy się ze służbą, a kiedy przybyliśmy do Joppy, miałam sposobność przekonać się, jak bogatym był kraj, którym mąż mój miał zawiadować w imieniu Rzymu, pana narodów. W Jerozolimie otoczoną byłam zaszczytami, a przecież żyłam w najzupełniejszej samotności, albowiem naród żydowski, dumny a ognisty, nienawidzi wszystkich cudzoziemców pogan, jak nas nazywają, i twierdzi, że my znieważamy naszą obecnością ich świętą ziemię, którą na zawsze miał dać im do używania Bóg ich przodków...

W rzadkich chwilach, które małżonek mój spędzał ze mną, mogłam dostrzedz, że był smutny i przygnębiony i zdawało mi się, że jego ręka była za słabą, by w karbach utrzymać ten naród o woli żelaznej, przyzwyczajony tak długo do wolności, i tak

uporny pod obcem jarzmem, a przecie i między sobą niezgodny, co większa nienawidzący się wzajemnie we wielu sprawach, ale zgodny w jednej rzeczy i związany węzłem od stali silniejszym: we wrodzonej i niewykorzenionej nienawiści ku Rzymowi.

Była tam jedna rodzina, która mi pewną okazywała uprzejmość. Głową jej był jeden z przełożonych synagogi i było mi zawsze przyjemnie odwiedzać żonę jego, Salome, która była wzorem cnót i łagodności; mała zaś ich córeczka Semida, która podówczas liczyła około 12 lat, była lubem i pięknem dzieckiem jak cudne róże Szaranu, któremi lubiła zdobić swe włosy. Często one mówiły mi o swoim Bogu, a nawet dawały mi niektóre swe księgi do czytania. I — czyż mam ci to wyznać, Fulvio? — kiedy słyszałam Salome sławiącą Najwyższą Istotę, Boga, owego jedynego Boga, czystego Ducha, a wiecznego, nieprzystępnego dla namiętności i występków, jakie my zanadto często ubóstwiamy i czcimy u naszych ołtarzy, miłosiernego dla tego, iż jest wszechmogący: łączącego w Sobie i potęgę i miłosierdzie i wielkość i czystość; — kiedy słyszałam głosik Semidy z towarzyszeniem harfy, gdy śpiewała pieśni święte ułożone przez jednego z królów Izraela, a które próbowałam później wygrywać na lirze — często w samotni mojej, obok łóżeczka mego dziecięcia, padałam na kolana i wznosiłam błagania, często mimowoli, za wszystkimi mi drogimi, do tego Boga, dla którego samo Przeznaczenie z żelazną swą ręką było tylko niewolnikiem Panu swemu posłusznym...

Przez długi czas Semida zapadała na zdrowiu, a pewnego poranku, kiedy wstałam, dowiedziałam się, że umarła. Przeraziła mię ta wiadomość i natychmiast, ucałowawszy własne dziecię, udałam się do bolejącej matki, ażeby jej wyrazić moje współczucie. Kiedy przybyłam na ulicę w której mieszkała, musieli się zatrzymać ci, którzy nieśli mą lektykę, gdyż mnóstwo grających na flecie i śpiewaków i innych otaczało dom. Zeszłam u drzwi i w tejże chwili ujrzałam, że tłum się rozstępuje i otwiera drogę małej gromadce mężczyzn, na którą wszyscy spoglądali ze czcią i szacunkiem.

Naprzód szedł ojciec Semidy. Popatrzyłam na twarz jego i oczekiwałam znaleźć w niej wyraz rozpaczy i smutku; natomiast jednak ujrzałam wyraz radości, nadziei i najzupełniejszej ufności, co dla mnie było wielce zagadkowem. Za nim szło trzech ubogich mężczyzn, nędznie odzianych, wyglądających niezgrabnie, ażeby już nie powiedzieć zabawnie, a za nimi, w swym płaszczu owinięty szedł człowiek, młody jeszcze... Podniosłam oczy na twarz jego, ale natychmiast je spuściłam, jak to się dzieje, gdy nagle blask światła oczy zaślepi na chwilę. Istotnie błyskawica biła od

twarzy jego — przynajmniej tak mi się wówczas wydało — i jakoby tęcza otaczała cudne jego włosy, które spadały na jego ramiona, jak to zwyczajem jest u Nazareńczyków. Nie umiem ci wyrazić, jakich uczuć doznałam na jego widok. Nieprzeparty sprawiał widok ten pociąg; gdyż niewymowna słodycz postać jego odznaczała, a przy tem majestat do głębi serca wzruszający.

Bezwiednie prawie poszłam za nim. Drzwi się otworzyły i ujrzałam Semidę leżącą na łóżku, otoczoną świecami i wazami z wonnościami. Leżało to biedne dziecię, spokojne a piękne, ale tak ciche, tak bledziuchne — jako lilije rozrzucone na jej łóżku i więdniejące u jej stopek. Salome siedziała u wezgłowia, milcząca i jakoby znieczulona. Nie uważała wcale na to, co się dzieje. Jair, ojciec dziewczęcia, rzucił się do stóp cudzoziemca, a wskazując na łóżko z giestem wymownym, zawołał: »Panie, córka moja umarła, ale skoro Ty zechcesz, żyć będzie!« Zadrżałam, słysząc te słowa i zatrzymałam oddech, by nie stracić słowa. Cudzoziemiec ów wziął Semidę za rękę i spoglądając na nią, rzekł: »Córko wstań!«

I oto Semida usiadła pod wpływem niewidzialnej mocy. Oczy jej, dotychczas zamknięte, otworzyły się; na lica powróciła krasa życia, zarumieniły się usta, — wyciągnęła ramiona i zawołała: »Matko!« Głos ten obudził z odrętwienia Salomę. Matka i córka rzuciły się wzajemnie w objęcia, a podczas gdy one trwały w uścisku, ojciec rzucił się na kolana i całując kraj szaty Cudzoziemca, zawołał: »Panie, co czynić mamy, ażeby Ci służyć i na wieczne zasłużyć życie?« — Odpowiedź brzmiała: »Miłuj Boga nadewszystko, a bliźniego twego, jak siebie samego.« Kiedy to wyrzekł, spojrzeliśmy na Niego — ale już Go nie było: wyszedł szybko, lub znikł z pomiędzy nas.

Przez cały ten czas, nie wiedząc prawie o tem, byłam na kolanach. Powstałam teraz wraz z innymi: Wydawało mi się, że wszystko snem było. Nie mogłam pojąć, co się stało. Kiedyż to, pomyślałam, nasi bogowie coś uczynili podobnego? Powróciłam do domu, pozostawiając w rozradowaniu tę świętą rodzinę.

Wieczorem opowiedziałam Poncyuszowi, czego byłam świadkiem. Potrząsnął głową i rzekł;

— Widziałaś Jezusa Nazareńskiego, przedmiot nienawiści Faryzeuszów, Sadduceuszów, następców Heroda i dumnych kapłanów. Nienawiść ich zwiększa się z dniem każdym; zemsta ich każdej chwili może Go dosięgnąć. A przecież słowa Nazareńczyka są słowami mędrca, dzieła Jego, dziełami Boga!

— I za cóż go tedy prześladują? — zapytałam się.

— Za to, że zdarł zasłonę z ich hipokryzyi i skrytych występków. Ja sam słyszałem pewnego dnia Jego wołającego do

Faryzeuszów: »Pobielane groby, nasienie żmij; nakładacie ciężary, jakich sami nie dotknęlibyście końcami palców. Płacicie dziesięciny ze zboża i pieniędzy, ale nie zachowujecie przykazań, ustaw sprawiedliwości i miłosierdzia.« Te słowa są prawdziwe, aż nadto prawdziwe i wrzodu dotykają, a dlatego właśnie oni na niego się gniewają. Obawiam się też, że nad Nazareńczykiem chmury się gromadzą.

— Ale ty go obronisz! — zawołałam gorąco. — Ty masz władzę do tego.

— Moja władza jest cieniem tylko u upartego tego narodu. . A przecież, czy mógłbym patrzeć na rozlanie krwi niewinnej?

Rzekłszy to, Poncyusz wstał i zdawało się, że więcej niż kiedykolwiek zaciężyły mu troski i obawy.

...Wielki dzień Paschy zbliżał się, a uroczystość ta, najznaczniejsza u żydów, sprowadzała do Jerozolimy ogromne tłumy ich współwyznawców ze wszystkich stron świata dla składania ofiar w świątyni. We czwartek poprzedzający uroczystość, Poncyusz, smutniejszy niż zwykle, rzekł do mnie:

— Augury (przepowiednie przez pogańskich kapłanów układane) niepomyślne są dla Nazareńczyka. Głowa jego w niebezpieczeństwie i zdaje się, że dzisiaj wieczorem ma zostać oddany w ręce kapłanów i książąt.

— Ależ ty go obronisz, — powtórzyłam raz jeszcze.

— Czyż zdołam? — odrzekł z twarzą zrozpaczoną. — Plato (pewien mędrzec grecki), jak wiesz, przepowiedział dziwny los śmierci dla Męża sprawiedliwego, jakiego przeczuwał. Zdaje się, że los ten oczekuje Nazareńczyka; niewinny ale zdradzony; prześladowany, a w końcu skazany na śmierć haniebną i upadlającą. W ten to sposób bogowie postępują z ludźmi śmiertelnymi.

Była to pora udania się na spoczynek. Zaledwo położyłam głowę na poduszkę, przedziwne i zdumiewające sny zajęły mą wyobraźnię; Zdawało mi się, iż znowu ujrzałam Nazareńczyka. Wyglądał zupełnie tak, jakim mi Salome opisywała swojego Najpotężniejszego Boga. Twarz Jego jaśniała jako słońce. Unosił się na skrzydłach Cherubinów, a płomienie go otaczały. Potem schodząc w obłokach niebieskich w wielkim majestacie, z błyszczącym krzyżem przed Sobą, jakoby sądził cały ród ludzki, który u stóp Jego się zgromadził. Skinieniem ręki oddzielił sprawiedliwych od niesprawiedliwych. Promieniejący pięknością wieczną, odmłodzeni młodością nieustającą, sprawiedliwi unosili się ku Niemu; niesprawiedliwi zaś zapadali się w przepaście ogniste straszniejsze od Erebu i Phlegetonu (piekła pogańskie). A kiedy w przepaście się zapadali, Sędzia wskazując im rany Swoje, mówił do nich: »Zdajcie rachunek ze krwi za was przeze Mnie wylanej.«



Tadeusz Rejtan. Według obrazu J. Matejki. (Objaśnienie na str. 82).

Wtedy opanowywało ich przerażenie nieopisane, i wołali z przestrachem, by ziemia ich pochłonęła, a pagórki ich przykryły. Ale nadaremnie. Byli nieśmiertelnymi dla kary ich oczekującej!

O, co za sen! — a raczej co za widzenie! Skoro jutrzenka różowym blaskiem pokryła szczyt świątyni, podniosłam się z łoża. Serce me jeszcze drżało z świętego przerażenia. Usiadłam przy oknie otwartem, ażeby odetchnąć świeżem powietrzem porannem. Usłyszałam wtedy coraz to zbliżającą się jakąś wrzawę.

Wkrótce zdołałam już głosy rozróżnić. Były one gniewne, coraz to głośniej się odzywały, od czasu do czasu zdołałam zrozumieć wyrazy. Tknięta przeczuciem siedziałam nieruchomie. Musiałam słuchać, a przecież serce mi biło gwałtownie i zimny pot występował na czoło. Coraz to więcej zbliżały się groźne tłumy. Na ulicach rozlegało się stąpanie tysięcy stóp. Zrozumiałam, iż wstępowano na marmurowe stopnie pretoryum, gdzie Piłat siedział jako sędzia. Przerażona, wzięłam dziecko na rękę, które bawiło, się u stóp moich i owinąwszy je płaszczem moim, pobiegłam, by widzieć się z moim mężem.

Kiedy dostałam się do drzwi wiodących z mieszkania do pretoryum, usłyszałam głosy pomieszane. Bałam się wejść, ale kiedy rozsunęłam fałdy zasłony purpurowej, ujrzałam — ah Fulvio! co za widok! na tronie z kości słoniowej siedział Poncyusz, otoczony całą pompą urzędnika rzymskiego. Spojrzałam na jego twarz; wprawdzie wyraz spokoju ją pokrywał, ale odkryłam pod tą sztuczną maską wyraz troski i boleści. Przed nim, z rękami w kajdanach, w szacie poplamionej i zbrudzonej, z twarzą pokrytą krwią i oplwaniem, stał Nazareńczyk...

Stał spokojny i niewzruszony, i ani cień trwogi nie krył Jego oblicza, kiedy wszyscy wołali; »Krew jego niechaj spadnie na nas i na dzieci nasze!« Pozostał tak spokojny, jak sama niewinność i zrezygnowany jak ofiara na śmierć przeznaczona. A przecież sam ten spokój Jego napełniał mię obawą, gdyż zdawało mi się, iż jeszcze słyszę wyrazy ze snu mojego: »Zdajcie rachunek ze krwi za was przeze Mnie wylanej.« W około Niego wyła i krzyczała tłuszcza, która Go tu przywlokła. W tłuszczę tę wmieszali się kapłani, uczeni w piśmie, i faryzeusze. Łatwo było ich rozpoznać: dumnie wzniesione ich głowy i zwoje pargaminu zapisane ustępami z ich ustaw, odznaczały ich między innymi. Wszyscy, jak się zdawało, dyszeli jednem uczuciem śmiertelnej nienawiści.

Na znak dany przez Piłata, uciszyło się nakoniec. »I cóż mam uczynić?« zapytał się. — »Wydaj na śmierć tego Człowieka, Jezusa Nazareńskiego,« wołali. »Herod posyła Go do ciebie, ażebyś wydał wyrok śmierci.« — »I jakąż zbrodnię popełnił ten człowiek« — zapytał się Poncyusz. — Na zapytanie to odpowiedziano

okrzykiem oburzenia: »Zapowiedział zburzenie świątyni. Nazywa siebie Synem Boga,« wołali oskarżyciele. — »Znieważał kapłanów, dzieci Arona,« wołali kapłani, »ukrzyżuj Go.« — »Precz z nim! Ukrzyżuj Go!« wołały tłumy. — Do dziś dnia krzyki te dźwięczą w mych uszach i przed oczyma mi stoi czcigodna postać Ofiary.

Jeszcze raz Poncyusz przemówił — tym razem do Jezusa: »Iżali Ty jesteś Królem Żydowskim? zapytał się. — »Tyś powiedział,« była spokojna odpowiedź — »Czyż jesteś istotnie Chrystusem, Synem Boga?« Jezus milczał, a wołania ponowne tłuszczy rozszalałej wznosiły się jakoby ryczenia zgłodniałych tygrysów, domagających się, by wydać Nazareńczyka na ukrzyżowanie. Nakoniec znowu Poncyusz przyszedł do słowa. »Nie znajduję w człowieku tym winy;« zawołał. »Uwolnię Go.« — »Wydaj Go nam na ukrzyżowanie,« znowu wołano.

Nie byłam w stanie słuchać dalej. Zawołałam niewolnika i kazałam mu, by poprosił pana na chwilę do mnie. Powstał z krzesła i wyszedł do mnie. Rzuciłam się na kolana i z płaczem zawołałam: »W imię wszystkiego, co święte, na głowę dziecka tego, zakładu naszego związku, zaklinam cię, nie miej udziału w zabiciu tego Męża niewinnego. Nieśmiertelni bogowie nie są więksi od Niego. Ubiegłej nocy widziałam Go we śnie, w pełni Majestatu. Sądził wszystkich ludzi, i wszyscy drzeli przed Nim. I ujrzałam spadające w otchłanie cienie niesprawiedliwych, a między niemi widziałam twarze wielu, których widzę teraz pomiędzy tłumem domagającym się śmierci Jego. Ach, miej litość! Nie kładź na Niego ręki świętokradzkiej! Jedna kropla krwi Jego potępi ciebie na wieki.«

— Przeraża mię to, co widziałem — zawołał Poncyusz — ale cóż mogę uczynić? Rzymska kohorta za słabą jest, ażeby oparła się rozjątrzonemu tłumowi, który jakoby demony (złe duchy) jątrzyły. Fatalność (zły los) mię ściga, a trybunał ten, to jakoby świątynia Eumenid (bogiń wyrzutów sumienia i zemsty). Nie żądają oni sprawiedliwości, tylko zemsty. Uspokój się Klaudyo, proszę cię. Idź do ogrodu; weź dziecię ze sobą, zajmijcie się czem. Oczy twoje nie powinny na to patrzeć.

Rzekłszy to, wyszedł i ja sama zostałam, zdjęta niewypowiedzianą trwogą. Przez cały ten czas Jezus wystawiony był na obelgi i czynne zniewagi tłumu. Tylko nieograniczona cierpliwość zdolną była znieść te zniewagi. Poncyusz z ciężkiem sercem na tron swój powrócił, a kiedy się ukazał, na nowo wybuchły okrzyki.

Jest zwyczajem, iż w okresie Paschy gubernator może jednego więźnia ułaskawić i uwolnić na znak pokoju i miłosierdzia. Poncyusz sądził, że ta okoliczność poda mu sposobność do uratowa-

nia Jezusa. Stawiając tedy przy Nim Barabasza, mordercę i rozbójnika, ażeby Nazareńczyk tem lepiej się wydał, rzekł Poncyusz: »Któregoż mam wam uwolnić — mordercę Barabasza, czy też Jezusa, zwanego Chrystusem?« — »Barabasza!« zawołano. — A cóż mam uczynić z Jezusem?« zapytał się Poncyusz. — »Precz z nim! Ukrzyżuj Go!« ozwały się krzyki. — »Cóż tedy złego on uczynił?« zapytał się raz jeszcze. Ale tłum podniecany przez kapłanów wołał tylko ciągle, aby Go ukrzyżować.

Poncyusz jeszcze nie chciał im ustąpić i powiedział im to, ale groźne okrzyki, coraz to gwałtowniejsze, przeraziły go. Obawiał się, by jego własna powaga nie ucierpiała, zwłaszcza, że nie miał siły zbrojnej dostatecznej, ażeby jej bronić. Chwilami tłum się zwiększał, jak się zdawało. Pomiędzy wszystkimi spokojnym był On tylko, niewinna Ofiara. Zniewagi, męczarnie, nawet zbliżająca się śmierć haniebna, nie zdołały zmienić spokoju niebiańskiego, pokrywającego Jego święte Oblicze, i łagodnego Jego spojrzenia.

Ach to spojrzenie! Było ono to samo, które wskrzesiło córkę Jaira! Teraz padało na katów Jego. Zdawało się, jakoby radość sprawiały Mu cierpienia, a dusza Jego jakoby uleciała do wyżyn niewidzialnych. Tłum zaś powiększał się ustawicznie, zapełniał ulice, roił się od stóp trybunału do góry Syonu, na której świątynia się wznosi i ciągle i ciągle jeszcze wzrastał.

Znużony i zgnębiony nakoniec — biada nam! — Poncyusz ustąpił ich żądaniom, Powstał; wątpliwość i obawa malowały się na twarzy. Symbolicznie zanużył ręce w naczynie z wodą obok stojące i rzekł: »Niewinny jestem krwi tego Męża sprawiedliwego!« — »Krew jego na nas i na dzieci nasze!« zawołał tłum rozwścieczony i otoczył Jezusa. Z wściekłością porwali go od trybunału, by zawlec niewiadomo dokąd. Z boleścią nieopisaną patrzyłam za odchodzącymi, a potem mgła zakryła mi powieki, zadrżały mi kolana i upadłam, straciwszy przytomność...

Kiedy przyszłam do siebie, spostrzegłam, że dwie niewolnice około mnie się krzątały przy oknie otwartem. Bezwiednie spojrzałam za okno; u stóp słupa pewnego spostrzegłam szmaty i kałuże krwi świeżo przelanej. »Tam biczowali Nazareńczyka« — wytłómaczyła jedna z niewolnic. — A tam dalej włożyli mu na głowę koronę z cierni« — dodała druga. — »Żołnierze natrząsali się z Niego« — rzekła znowu pierwsza — »nazywali Go Królem Żydowskim, wciskając ciernie w skronie i bili Go po twarzy, a teraz wyprowadzili Go, ażeby stracić.«

Jak mieczem każdy wyraz przeszywał mi serce; każdy szczegół strasznej niesprawiedliwości popełnionej w przybytku sprawiedliwości na myśl mi przychodził. A przecież, pośród tej ciągłej

trwogi i przerażenia, nie mogłam obronić się uczuciu, jakoby coś nadludzkiego działo się w tym dniu tak strasznym. Zdawało się, jakoby niebo nademną równej jak ja doznawało trwogi. Gęste chmury, jakoby kir żałobny, zwieszaly się ku ziemi; na żółtawych ich brzegach srebrnym rąbkiem płomienie igrały. Całe miasto, rano jeszcze tak ożywione, ponuro się przedstawiało. Nie mogłam otrząsnąć się z trwogi i przerażenia i ani na chwilę dziecka od siebie nie puszczałam. Czekałam, czekałam ciągle, jakoby coś stać się musiało. Około godziny dziewiątej dnia, ciemność zupełnie niebo pokryła, strasznem trzęsieniem ziemia zadrżała, słońce znikło z firmameutu i wyglądało tak, jakoby wszelkie stworzenie się rozpadało i w nicość miało zamienić.

Upadłam na kolana. Jedna z domownic, żydówka, wpadła do pokoju blada, przerażona, z oczami krwią nabiegłemi, z włosami rozpuszczonemi. »Świat się kończy!« zawołała. »Bóg to oznajmia swoimi znakami. Zasłona w świątyni rozdarła się z dołu do góry, miejsce święte rozburzone, groby się otwierają. Zmarli głoszą gniew Boży i kara Jego nas dosięga.«

Słowa te przeraziły mię do głębi duszy. Powstałam, drżąc od stóp do głów, nie wiem jak dostałam się do schodów. Tam spotkałam centuryona, który dowodził w czasie krzyżowania. Był to stary żołnierz, którego włosy posiwiały we walkach z Partami i Germanami. Nigdy nie biło serce w piersi odważniejsze, a przecież teraz blady, przerażony, wydawał się zdjęty przestrachem i wyrzutami sumienia. Chciałam go się wypytać o wszystko, ale przebiegł tylko koło mnie, wołając: »Zaiste był to Syn Boży!«

Weszłam do pokoju; siedział tam Piłat z głową na ręku opartą. Popatrzył na mnie i rzekł głosem grobowym: »O, gdybym był tylko usłuchał cię Klaudyo! O, gdybym był Go bronił z narażeniem życia własnego! Nigdy, nigdy więcej nędzne me serce nie zazna spokoju!« Nie odpowiedziałam; nie umiałam pocieszać, nie znałam środka ratunku, straszliwe nieszczęście na całe życie nas dotknęło. Wszędzie była cisza na ziemi, ale u góry grzmoty i pioruny przerażający gniew niebios oznajmiały.

W czasie tej burzy wszedł sędziwy jakiś starzec. Wpuszczono go, a kiedy wszedł, zbliżył się do Poncyusza i ukląkł. »Jestem Józef z Arymatei,« rzekł, »przyszedłem błagać o łaskę, by mi wolno było zdjąć z krzyża ciało Jezusa z Nazaretu i włożyć je do mojego grobu.« Nie podnosząc oczu, Poncyusz rzekł tylko: »Idź!« Starzec wyszedł; widziałam, że u drzwi przyłączyła się do niego gromadka niewiast w skromnych zasłonach.

I tak się skończył ten dzień nieszczęśliwy. Jezusa pochowano w grobie w skale wykutym, a u drzwi grobu straż postawiono. Ale, o Fulvio! trzeciego dnia On powstał z grobu, w chwale

i tryumfie, zupełnie tak, jak przepowiedział — Zwycięzcą śmierci! Ukazał się swoim uczniom, swym przyjaciołom i wielkim gromadom ludzi. O wszystkiem tem świadczyli Jego uczniowie z nadzwyczajną odwagą, opowiadając o tem w obec trybunałów sędziów i książąt i chętnie, a nawet z radością życie swe oddawali na świadectwo Jego Świętości. A nauka Jego, początkowo tylko tajemnie wyznawana przez wielu rybaków w Galilei, teraz jest głoszoną wszędzie po całem cesarstwie. Byli oni tylko wieśniakami nieuczonymi, a przecież uczyli i nawracali uczonych i wysokie stanowiska zajmujących, i popierali swe nauki cudami, jakich nigdy przedtem świat nie widział. Maluchne ziarnko gorczyczne zasadzone w zakątku Judei w wielkie rozrosło się drzewo, a cień tego drzewa jeśli się nie mylę, kiedyś zupełnie przyćmi sławę naszych rzymskich bogów.

Od tego czasu Poncyusz nie miał ani jednego dnia szczęśliwego. Nawet sądził go Senat i cesarz Tyberyusz. Znienawidzili go i żydzi i jęli nim pogardzać ci, których życzenia wypełnił, a życie jego stało się długiem pasmem cierpień i udręczeń.

Ja zaś byłam samotna, więcej samotna niż dawniej. Salome i Semida z dreszczem patrzyły na mnie, jako na żonę bezbożnego sędziego, małżonkę mordercy ich Pana; nie potrzebuję bowiem dodawać zapewne, że one obydwie stały się wiernemi sługami Tego, który wskrzesił Semidę. Czułam, iż starały się ukrywać swą niechęć w obec mnie, a przecież widziałam na ich twarzach tę odrazę i w końcu przestałam je odwiedzać. Spędzałam samotne me chwile na rozważaniu słów Jezusa, których mię Salome nauczyła i które sobie spisałam. O droga przyjaciółko, jakże próżną jest wielkość światowa wobec słów tych cudownych! Ciągle je odczytywać przynosi pociechę i rozkosz nieopisana.

W kilka miesięcy później Poncyusza złożono z urzędu. Wędrował on z miasta do miasta, w daremnej nadziei znalezienia pokoju; ach, nie ma pokoju dla duszy sumieniem dręczonej! Wędrowaliśmy wszerz i wzdłuż państwa. »To Kain i żona jego,« mówili Hebrejczycy »z ziemi wygnani.« Nie mogę go opuścić, a przecież może lepiej byłoby dla niego, gdybym go opuściła. We mnie on widzi ciągle oskarżyciela i żyjącego świadka swej zbrodni. A ja — ja widzę tylko Krzyż i widzę niesprawiedliwego sędziego, który pozwala, by do Krzyża tego przybito niewinną Ofiarę. Nie mogę patrzeć na twarz jego, obawiam się słyszeć głos jego — głos, który wydał wyrok niesprawiedliwy. Mrozi mi serce głos jego. A jeśli przy stole niewolnik przyniesie miednicę z wodą do umycia rąk, mnie się wydaje, jakoby ta miednica była napełnioną krwią, której nigdy zetrzeć nie można. Raz tylko, raz jedyny pozwoliłam sobie mówić mu o skrusze i pokucie: nie za-

pomnę nigdy wyrazu rozpaczy, który wówczas na twarz jego wystąpił.

Dziecko nasze umarło; skonało w mych ramionach i nie wylałam za niem ani jednej łzy żalu. Ono szczęśliwe, że umarło i uniknęło hańby ciążącej na imieniu ojca jego!

Zbrodnia nasza wszędzie nas prześladuje. Przybyliśmy do Helwecyi (Szwajcaryi), kraju gór i wiecznych śniegów. Szukaliśmy w tych przepaścistych okolicach ucieczki przed nienawiścią ludzi. Ale i tu znajdujemy nawet małe dzieci — bo chrześcijanie już są wszędzie — powtarzające ze strachem i obrzydzeniem nazwisko męża mojego. Nakoniec dowiedziałam się bowiem, że uczniowie Jezusa przed rozejściem się na wszystkie strony świata, ułożyli skład artykułów jako wyznanie swej wiary, a w tem wyznaniu wiary jest ustęp: »Umęczon pod Pontskim Piłatem.« Straszne przekleństwo, które ma trwać do końca świata, powtarzane przez miliony ludzi codziennie; »Umęczon pod Pontskim Piłatem.«

Bywaj mi zdrową, Fulvio droga. Myśląc o mnie, lituj się nademną, a oby Bóg sprawiedliwy dał ci to szczęście, jakiego życzyłyśmy sobie wzajemnie w czasach błogiego spokoju! Bądź zdrowa!

Módl się i pracuj!

Gdy cię znużą życia troski,
Gdy łzy zaćmią oczy twoje,
Idź — gdzie krzyża znak jest Boski,
On w ramiona przyjmie Swoje
Duszę twoją; u stóp Jego
Ty wymodlisz szczęścia tyle,
Że dla serca zbolałego
Odpocznienia znajdziesz chwilę.

Gdy tęsknotą duch trawiony
I myśl wiecznie błądzi sama,
W pracy będziesz odrodzony,
Bo do szczęścia wiedzie brama
Przez modlitwę i przez znoje —
Tylko z wiarą i miłością
Niechaj dąży serce twoje,
I z dziecinną tam ufnością!

U stóp krzyża duch się korzy
I łza stygnie, gwiazdą świeci,

Bo tam jasny promień Boży
Ku wam płynie, smutku dzieci!
I roztrąca nocy cienie,
Jak pochodnia Archanioła,
I jutrzenki wnet promienie
Zwiastują światło dokoła.

Tylko z wiarą i miłością —
Bo kto tego nie zdobędzie,
Choćby przeszedł świat wielkością
Dusza zawsze smutną będzie!
Módl się pracuj choć w niedoli,
Do stóp krzyża nieś łzy swoje —
Łzy, tęsknotę i co boli
On w ramiona przyjmie swoje.

Czesława Grzybczyk.

Pogawędka o różnych rzeczach.

(Pieniactwo czyli zapalczywość w procesach. — Jeszcze o braku oświaty i niechęci do czytania).

Było niedawno napisane w jakiejś tam gazetce, jak mi o tem mówił nasz organista, że gdzieś tam w kraju alzackim, dwóch gospodarzy wiodło ze sobą proces o drogę, która biegła między ich posiadłościami i prowadziła w pole.

Każdy z nich mówił, że to jego droga i procesowali się ze sobą przez lat kilka, aż wreszcie jeden z nich proces niby wygrał. Mówię, że niby wygrał, bo w istocie pokazało się, że obaj rościli sobie niesłuszne prawo do tej drogi. Gdy bowiem udano się do urzędu gminnego i przejrzano plany i księgi gruntów, pokazało się, że ta droga była i jest własnością gminną a nie prywatną.

Może jeden lub drugi z tych przeciwników wiedział nawet o tem, ale jak widać, obaj byli zażarci w procesowaniu się.

Zdarza się u nas często, nawet bardzo często, między wieśniakami takie pieniactwo czyli zapalczywość w procesowaniu się, przez co nieraz niejeden gospodarz zeszedł na dziady.

Nieraz o byle co skarży jeden drugiego do sądu, a jeżeli do tego ma po swojej stronie choćby pozór słuszności, to cały majątek wyda na proces, by tylko postawić na swojem i na sąsiadzie lub krewniaku się zemścić.

Mów takim pieniaczom o zgodzie, to cię ani słuchać nie będą, a oto nieme stworzenia ich zawstydzają, bo żyją w zgodzie, jak najlepszej.

Tysiące, naprzykład, pszczółek w jednym ulu żyje — a jedna drugiej nie kąsa, nie zabija, aby się jej pracą żywić. Ostatnią kropelką miodu się dzielą, a gdy go zabraknie, to wspólnie śmierć ponoszą.

Stado owiec gryzie trawkę w jednej bruździe, na jednym zagonie, a przecież jedna drugiej nie zazdrości, nie wydziera. Tylko ludzie są gorsi od tych niemych stworzeń.

Syn dopóty jest dobry dla ojca i matki, dopóki nie dadzą mu majątku jaki posiadają; jeżeli mu nie oddadzą wszystkiego, gniewa się na nich i szuka sposobu, jakby im wydrzeć ostatni kawałek chleba. Dokucza im zatem, jak jeno może i podskakuje z radości, gdy stary ojciec lub matka bierze kij żebraczy i torbę, opuszcza syna i idzie na żebraninę.

Bywa i tak, że syn skarży do sądu ojca własnego o to, że tenże zrobił niesprawiedliwy, według niego, podział gruntu. O procesach między rodzeństwem, między braćmi a siostrami, lub między braćmi i braćmi co troche się słyszy. Znam dwóch szwagrów, którzy koniecznie muszą mieć co miesiąc choćby jednę sprawę w sądzie, bo inaczej żyćby nie mogli.

Niechno kto ma drogę wspólną, to z pewnością ciągle się będą obaj procesować, jak ci dwaj wyżej wspomniani, i ugodzić się nie zechcą. Są ludzie, co bez procesów żyć nie mogą, jak ryba bez wody. Lada drobnostka wystarczy dla nich, by wnieść skargę do sądu na swego przeciwnika.

Ot, gdy się człowiek głębiej nad tem zastanowi, to się zdaje że to nie ludzie, nie chrześcijanie, lecz jakieś zwierzęta drapieżne lub ludożercy.

Sąsiad sąsiadowi szkodzi, jak tylko może; wypasa, przyoruje ziemi, wyłamuje lub wycina drzewa, kaleczy bydlęta, obmawia, czerni, a z tego wszystkiego idą potem kłótnie, bójki — a potem procesy i sądy.

Możeby się czasem i udało pogodzić takie walczące strony, ale cóż, kiedy na taką niezgodę czychają znowu pokątni doradzcy, którzy namawiają, podburzają i piszą skargi, bo z tego mają zarobek dla siebie.

I znowu wychodzi szydło z worka, że tutaj winien wiele brak oświaty, bo mądry wieśniak, mający naukę, nie wda się z takim pokątnym doradzcą, wiedząc dobrze, że szuka on nie jego dobra, ale tylko swego zysku.

Ciągle się mówi o tym braku oświaty u naszego ludu, a przecież lud, choć sam słyszy, że o nim tak mówią — jakoś nic sobie z tego nie robi. To znak, że mało chyba mamy poczucia własnej godności.

Do karczmy to chętnie idzie niejeden, ale do czytelni na-

Archanioł Gabryel zwiastował



Najświętszej Pannie Maryi.



przykład, to mu się wcale nie spieszy. Dla Mośka lub Abramka to ma pieniądze, ale powiedz takiemu, żeby sobie zapisał gazetkę, to ci odpowie, że go nie stać na to. To też nas, co czytamy gazetki i książki aż wstyd bierze, że tyle jeszcze ciemnoty między bracią naszą siermiężną.

Co to z tego, że wy redaktorzy pracujecie dla nas w pocie czoła, kiedy wielu z naszych tego nie ocenia wcale. Przysyłacie nam gazetki i gwałtem do światła chcecie lud prowadzić, a ten lud macha często ręką i mówi: »co mi tam po gazetce, co mi tam po nauce« — i dalej żyje w ciemnościach. Biedni jesteśmy — to o tem wie każdy — ciężka jest praca wieśniaka, to również każemu wiadomo — ale skoro niejeden tyle traci nieraz na jarmarkach i po karczmach, toć przecież staćby go też było na książkę lub gazetkę.

Czy to nie lepiej zamiast siedzieć w karczmie, pozostać w domu i coś ciekawego i pouczającego przeczytać? Są tacy, co tak robią i ci tak już zasmakowali w czytaniu, że nieraz, jak to się mówi — od gęby sobie odejmą, aby tylko zaoszczędzić kilka groszy na książkę lub pisemko.

Było w roku zeszłym napisane w *Nowym Dzwonku*, że po za naszym krajem — to zupełnie inaczej tamci wieśniacy zapatrują się na naukę i oświatę, którą im niosą życzliwi im ludzie. U nas tylko, u nas — tak ciężko idzie z tą oświatą — to też niczego się nie ucząc, radzić sobie nie umiemy, a z tego bieda po chałupach naszych, aż piszczy.

Bieda piszczy, a my tylko narzekać umiemy, przeklinać i zemstować — i więcej nic. A jednak przez oświatę, przez naukę, przez czytanie różnych książek i pisemek, można się wiele nauczyć, jak gospodarstwo podnieść, jak się z bydełkiem obchodzić, jak się choroby ustrzedz i zdrowie zachować, a to wszystko tak ważnem i potrzebnem jest dla każdego wieśniaka.

Kiedyż — o kiedyż wreszcie przyjdą te czasy, że każdy wieśniak polski przejrzy i nabierze chęci do czytania i oświaty! Dałby to Bóg, aby te czasy przyszły jak najprędzej.

Jeden z Czytelników.

O Tadeuszu Rejtanie.

(Do ryciny na str. 71).

W roku 1773 umówił się król pruski Fryderyk II z Katarzyną, carycą rosyjską, aby Polskę rozebrać. Wciągnięto w tę niecną robotę i cesarzową austryacką Maryą Teresę, która nie

życzyła sobie wcale rozbioru Polski i pożądania Prus i Rosyi uważała nawet za wstrętne, ale bojąc się, aby Rosya i Prusy zbytnio nie wzrosły, nareszcie zgodziła się i ona na podział Polski.

Dnia 13 stycznia 1773 roku wydały te trzy mocarstwa manifest o podziale Polski. Moskwa zajęła zaraz 1586 mil kwadratowych, Prusy zabrały 629 mil kwadratowych, a Austrya 1710 mil kwadr. to jest: Ruś czerwoną, część Podola, województwo krakowskie i sandomirskie po Wisłę.

Był to *pierwszy* rozbiór naszej Ojczyzny. Polsce pozostało jeszcze 9630 mil kwadratowych kraju z 8-ma milionami ludności.

Nie dość na tem; ci trzej sąsiedzi zażądali jeszcze od króla polskiego (Stanisława Poniatowskiego), aby zwołał sejm i aby sejm ten rozbiór potwierdził, a równocześnie owe trzy mocarstwa wysłały swe wojska do Warszawy. Król się opierał, ale, gdy mu zagrożono, że go zrzucą z tronu i resztę kraju zabiorą, król za radą senatu zwołał sejm.

Sejm był nieliczny — posłów zjechało się nie wielu, bo wszystkim wiadomem było, w jakim haniebnym celu sejm zwołano. Jednak i w tej małej liczbie posłów znalazło się wielu przekupionych przez Moskwę, a do nich należał zwłaszcza Adam Poniński.

Kiedy się sejm zebrał na pierwsze posiedzenie, nikczemnik ten ogłosił siebie marszałkiem sejmu. Wtedy to kilku zacnych posłów, a na ich czele *Tadeusz Rejtan*, nie chcieli dopuścić do rozpoczęcia sejmu.

Tenże wyrwał Ponińskiemu z rąk laskę marszałkowską, a na posiedzeniu następnem, gdy posłowie wychodzili ze sali, zaczął ich błagać, by się nie rozchodzili, lecz by zostali i podziału Ojczyzny nie potwierdzili. Kiedy jednak prośby jego nie odniosły skutku, z odsłoniętą piersią rzucił się na ziemię tuż pod drzwiami i zawołał: »Zabijcie mnie, ale nie zabijajcie Ojczyzny!«

Mimo to jedni z zaprzedajnych posłów przekroczyli Rejtana, przeszli po jego ciele, a drudzy wyszli innemi drzwiami.

Daremnie opierał się Rejtan i na trzeciem posiedzeniu, daremnie zaklinał na wszelkie świętości, by posłowie nie potwierdzili rozbioru Polski, głos jego był głosem wołającego na puszczy.

Nasz obrazek na stronie 71 przedstawia tę chwilę, kiedy zacny Rejtan leży przy drzwiach i woła: »zabijcie mnie, ale nie zabijajcie Ojczyzny!

W dalszych obradach sejmu nie brał Rejtan udziału, a kiedy ten sejm wreszcie potwierdził pierwszy rozbiór Polski — Rejtan powrócił na Litwę, gdzie miał swój majątek i tam wnet z rozpa-

czy dostał pomięszania zmysłów, bo nie mógł przeboleć rozbioru Ojczyzny.

Tadeusz Rejtan był jednym z najszlachetniejszych synów Polski, któremu i najzaciętsi wrogowie nasi cześć oddają.

Wielki Tydzień w dawnej Polsce.

Był dawniej zwyczaj, że synowie znakomitych rodzin, ubrani w białe szaty, przynosili królom palmy do zamku w Niedzielę Palmową. Rodzice starali się o to usilnie, aby ich dziatki były przyjęte do tego obrzędu. Bo też to był zaszczyt nie lada. Król przyjmował ich w zamku z całą uprzejmością, słuchał ich przemowy, a odebrawszy przyniesione palmy, odwdzięczał się podarunkami. Zwyczaj ten przetrwał do panowania Władysława IV. Za Jana Kazimierza poszedł w zapomnienie, ponieważ król zajęty wojennemi sprawami nigdy prawie podczas świąt wielkanocnych nie znajdował się w stolicy Polski.

Jak wybierano młodzieńców do króla, taksamo w szkołach wybierano chłopczyków do procesyi i uroczystości odbywanych w Niedzielę Palmową.

Wśród bicia dzwonów i pobożnych pieśni wychodziła procesya z kościoła, a chłopcy ubrani w najpiękniejsze kontusiki i żupaniki, z bukietami przypiętymi do boku, nieśli piękne palmy okryte rzęsiście pączkami.

Dla większego uszanowania ręce, w których palmy nieśli, mieli owinięte w jedwabne chustki, albo w szerokie wstęgi związane w kokardy. Lud pilno uwagę na nich zwracał, bo w stosownej chwili chłopacy idący w procesyi podawali ludowi palmy, a on zrywał pączki i połykał, mając to przekonanie, że ktoby w Palmową Niedzielę pączka nie połknął, nie byłby zbawionym. Obecnie jeszcze zachowują po wsiach obyczaj połykania pączków, ale mówią, że to chroni od bólu gardła.

W wielką Srodę po Jutrzni nazwanej ciemną dla tego. że po jednej świecy gaszą, po każdym psalmie uderzają księża psałterzami i brewiarzami o ławki, robiąc tym sposobem łoskot, na znak owego zamieszania, jakie powstało przy męce Chrystusa. Otóż wtedy młodzież zbierała się w kościele i tłukła kijami o ławki, aby był łoskot większy. Ale to wkrotce zakazano.

W czasie gdy kościół nie używa dzwonków, tylko klekotek do kołatania, to jest od Wielkiego Czwartku aż do Wielkiej Soboty młodzież szkolna dawała się straszliwie wszystkim we znaki. Jak tylko na wieży odezwała się klekotka, chłopcy natychmiast poczęli biegać po ulicach ze swemi klekotkami i grzechotkami.

A wtedy w mieście robił się taki zamęt i gwar, iż niejednego tem do rozpaczy doprowadzano.

Groby Pańskie wystawiano z wielkim przepychem. Wśród morskich bałwanów dawał się widzieć wieloryb połykający i wyrzucający Jonasza. Tu znów olbrzymie wodotryski, Aniołowie wznoszący się w górze lub też ogródki uroczyste z pięknie wzrosłego owsa — rzeżuchy — bukszpanu. Próżne miejsca wysypano kolorowym piaskiem, po bokach drzewa cytrynowe, pomarańczowe, kwiaty, laury bogato ubierane, a muzyka przygrywała nieustannie, albo chóry pobożne pieśni nuciły.

Podobnie jak Biskupi, tak i królowie polscy w Wielki Czwartek umywali starcom nogi. Zygmunt III był pierwszy, który tego obrządku dopełnił. Za ostatniego króla, Stanisława Augusta, zdarzyło się raz, że każdy z 12 starców miał 100 lat, a jeden z nich liczył 125 lat.

W Wielki Piątek, z rozmaitych szmat i gałganów ubierali studenci wielkiego bałwana, który miał wyobrażać Judasza. Kładziono mu w kieszeń worek z trzydziestoma kawałkami szkła jakoby z tylu srebrnikami i oprowadzano go po ulicach miasta. Następnie wciągali go chłopcy na wieżę kościoła, rzucali go z góry, tam go okładali kijami i topili w Wiśle.

Przed wieczorem następowało pożegnanie z śledziem i żurem. Otóż chłopcy uwiązawszy śledzia na długim sznurku, wieszali go na wierzbie, przemawiali do niego z żalem, że przez 7 tygodni morzył ich żołądki, a więc dziś za to karzą go. Z barszczem postępowali inaczej. Nabrali go do dużego, glinianego garnka, brali łopaty i szli z nim za miasto, aby zakopać go w ziemi. Pobożni Polacy i królowie z rodzinami swemi większą połowę nocy w Wielką Sobotę w kościele przepędzali.

W stolicy i w miastach w czasie rezurekcyi strzelano z armat, moździerzy, strzelb i pistoletów przez próżną beczkę dla większego odgłosu, przytem palono w około kościoła beczki smolne lub też inne ognie.

Gdy ksiądz w czasie Mszy św. pierwszy raz »Alleluja« zaśpiewał, wtedy uściśnieniem ręki, ukłonem głowy i cichym głosem winszowali sobie wszyscy obecni »wesołego alleluja,« taksamo spotykając się na ulicach i w domach. Po tych wszystkich obrządkach przystępowano do spożywania bab i kołaczy.

Po Sejmie.

Tegoroczna sesya sejmowa trwała od 28 grudnia do 8 lutego. Krótsza była, ale nie przeszła tak jałowo jak inne.

Pierwsza to była sesya w nowym składzie Sejmu. Nowy bowiem marszałek hrabia Stanisław Badeni, brat byłego namiestnika a obecnie Prezydenta Ministrów, zasiadł na krześle marszałkowskiem; nowy pan marszałek krajowy znany jest w kraju od dawna ze swej energii i pracowitości, to też jemu zawdzięczać należy, że kilka spraw ważnych zostało uchwalonych.

Również w składzie posłów zaszły wielkie zmiany. Z gmin *wiejskich* wszedł do Sejmu znaczniejszy zastęp *posłów włościan*, tak Polaków jak i Rusinów. Polscy posłowie włościańscy podzielili się na dwa kluby i dawny klub *Związku chłopskiego* czyli *katolicko-ludowy*, na którego czele stoi poseł Kramarczyk i klub *stronnictwa ludowego* z przewodniczącym Dr. Bernardzikowskim z Brzeska.

Do klubu *Związku chłopskiego* należą: Kramarczyk z powiatu bialskiego, Potoczek z powiatu nowosądeckiego, Szwed z powiatu żywieckiego, Warzecha z powiatu pilzneńskiego, Data z powiatu jasielskiego. Do klubu stronnictwa ludowego należą: Dr. Bernadzikowski z powiatu brzeskiego, Bojko z powiatu dąbrowskiego, Krempa z powiatu mieleckiego, Średniawski z powiatu myślenickiego, Wójcik z powiatu krakowskiego i Styła z powiatu wadowickiego.

Posłowie ci włościańscy zabierali w wielu sprawach głos, stawiali liczne wnioski i interpelacye, mające na celu podniesienie stanu włościańskiego i ulgi dla rolników, tudzież przy sprawdzaniu wyborów, jednak na wyszczególnienie zasługują posłowie: Kramarczyk, Potoczek, Bojko, Wójcik i Średniawski.

Chociaż podzieleni na 2 kluby, przyznać trzeba, że wszyscy posłowie włościanie w sprawach tyczących dobra chłopów występowali i głosowali solidarnie, zachodziła tylko między nimi ta różnica, że posłowie z klubu stronnictwa ludowego, a szczególnie p. Bojko nieraz występowali za ostro. Wywołało to nawet w końcu sesyi ostrą awanturę, o której na końcu wspomnę.

Nic to dziwnego, bo posłowie ze stronnictwa ludowego zanadto może słuchają podszeptów *Przyjaciela ludu*. Posłowie zaś ze »Związku chłopskiego« wolni są od tych postronnych wpływów, i występują z pewnem przyzwoitem umiarkowaniem.

Nieco obszerniej przedstawiłem stosunek posłów włościan w Sejmie, bo spodziewam się, że to naszych czytelników interesuje, a teraz wrócimy do prac sejmowych.

W ubiegłej sesyi uchwalił Sejm *ustawę gminną* dla *mniejszych miast i miasteczek*, ustawę *łowiecką*, ustawę o polepszeniu płac nauczycielskich, zmianę ustawy konkurencyjnej kościelnej i ustawę powiększającą liczbę posłów z miast Lwowa i Krakowa.

Przy uchwalaniu *ustawy łowieckiej* stawiali posłowie włościanie

liczne poprawki mające na celu dobro włościanina — lecz tylko niektóre z tych poprawek zostały przyjęte przez Sejm. Gdy p. Bojko przy artykule o licytacyi prawa polowania, zażądał imiennego głosowania, a Sejm wniosek ten odrzucił, posłowie włościanie opuścili salę sejmową. Uchwalona ustawa łowiecka nie zadawalnia wprawdzie wszystkich żądań ludu, ale przyznać trzeba, że poprawia choć coś nie coś istniejące stosunki, zawiera malutkie ulgi dla włościan i zmusza właściciela prawa polowania do wynagrodzenia szkód zrządzonych przez dziką zwierzynę.

Według nowej *ustawy konkurencyjnej* będą właściciele obszarów dworskich, którzy w parafii nie mieszkają, pociągani do płacenia na kościół i plebanię; dotąd byli od tego wolni. Jest więc tu znaczna ulga dla parafian.

W sprawie *zmiany ustawy gminnej dla wsi* polecił Sejm Wydziałowi krajowemu i Rządowi wniesienie projektu o ustanowienie *gminy zbiorowej*. Przeciw temu wystąpili tak posłowie włościańscy jak i znaczna liczba posłów z innych stronnictw. Gmina zbiorowa bowiem nietylkoby nie poprawiła istniejących stosunków, ale powiększyłaby ciężary podatkowe, które i tak są już zbyt wielkie. To też poseł Wójcik w imieniu posłów włościan powiedział: »Zostawcie ustawę gminną tak jak jest, tylko ulżyjcie nam ciężarów.« Równocześnie z tą sprawą uchwalono wezwać Rząd, aby gminom zwracał wydatki ponoszone przez gminy za sprawy wykonane przez wójtów w imieniu rządu, to jest za tak zwane »sprawy poruczonego zakresu działania.«

Sprawa zmiany *ustawy drogowej* stanęła na tym punkcie, że na przyszły rok Wydział krajowy ma już wnieść projekt do zmiany tej ustawy.

Liczne głosy domagały się, aby ciężar drogowy był równomiernie według opłacanych podatków rozłożony.

W tej sprawie wymownie przemawiał poseł Średniawski.

Poruszono także wiele innych spraw: jak przymusową asekuracyę od ognia, zniesienia należytości za doręczenie sądowe, ale sprawy te należą do zakresu działania rządu, to też uchwalono odpowiednie wezwanie do rządu.

W energii pana marszałka należy pokładać nadzieję, że poruczone Wydziałowi krajowemu sprawy a mianowicie najważniejsza z nich: gminna, drogowa nareszcie doczekają się załatwienia z ulgami i pożytkiem dla stanu rolniczego.

W końcu wspomnieć wypada o niemiłem zajściu przy końcu sesyi sejmowej:

Przy sprawdzaniu wyboru z powiatu gorlickiego posła hr. Adama Skrzyńskiego, zabierał głos p. Bojko. Rozgoryczony, że Sejm kilka wniosków chłopskich nie uwzględnił, rzekł: Panowie

odrzucacie wszystkie nasze wnioski, choćbyśmy nawet postawili wniosek na odbudowanie Polski, tobyście panowie także i ten wniosek odrzucili.

Wzięto to za obelgę dla całego Sejmu, dlatego powstał wielki hałas w sali a poseł Jordan z Krakowa dotkliwie obraził p. Bojkę, bo powiedział mu: bydlę. Pan marszałek przywołał do porządku tak p. Bojkę jak i p. Jordana za niewłaściwe przez nich wypowiedziane słowa.

Chociaż tak p. Bojko jak i p. Jordan przeprosili Izbę' za swoje słowa, to w każdym razie było to nieprzyjemne zajście, które wywołało rozdrażnienie wzajemne.

Zamiast zgody znowu więc nowa nienawiść, a z zajścia tego będą korzystali ci, co oddawna szerzą w naradzie nieufność i nienawiść.

Więcej umiarkowania z jednej i drugiej strony, a przyszłoby łatwiej do porozumienia i zgody, której nam w tych ciężkich czazach dla dobra Ojczyzny tak bardzo potrzeba.

Rady lekarskie.

Lekarstwo na ospę. *(Ciąg dalszy).* Właściwego lekarstwa na ospę niema, jakeśmy to powiedzieli w poprzednim numerze. Jest jednak lekarstwo aby się od ospy *uchronić*, a nazywa się ono *szczepieniem ospy*.

To lekarstwo wynalazł pewien doktor w Anglii, nazwiskiem Dżener; pomogło mu w tym wynalazku babskie gadanie. Tak jest, zwyczajne babskie gadanie!

Jedna z dziewek wiejskich przechwalała się przed owym doktorem, że się ospy nie boi, i od niej dowiedział się, dlaczego dla niej ospa nie była straszną.

Owa zaś dziewka dowiedziała się o lekarstwie na ospę od innych kobiet wiejskich, które prawdopodobnie przypadkowo odkryły to lekarstwo.

W Anglii, zdarzała się i zdarza u krów ospa, zwana *krowianką* (u naszych krów tej choroby nie widać), która się różni od ospy ludzkiej. Nie pokazuje się ona na całem ciele, tylko na wymionach. Sztuka bydła która na ospę nie ginie przez tę chorobę, a cielęta, gdy mają ospę, jedzą sobie paszę najspokojniej i bujają po świecie.

Taka ospa może się i ludziom udzielić, zwłaszcza kobietom, które krowy doją. Gdy kobieta dojąc taką krowę, ma rękę zadraśniętą, zarazi się i dostaje ospy krowiej, czyli krowianki. Zrobi

się jej na ręku jedna, druga krosta, przyschnie i zagoi. Zato potem ospy ludzkiej już nie dostanie.

O tem kobiety z doświadczenia wiedziały, dla tego chętnie nawet zarażały się krowią ospą.

Mądry doktor słysząc o tem, nie poprzestał na babskiem gadaniu, ale wyszukał krowy chore na ospę, przekłuwał im pęcherzyki ospowe, przenosił ową materyę na ludzi, i widział, że się u nich taka sama ospa rozwija, ale tylko w miejscu, gdzie było zrobione nakłucie, czyli *szczepienie*.

Niechcąc czekać, aż przyjdzie zaraza ospowa, wyszukał gdzieś człowieka chorego na ospę, wziął z niego materyę ospową i wszczepił ją tym samym osobom, którym przedtem szczepił krowiankę. I pokazało się, że baby miały racyę, bo *komu się przyjęła krowianka, tego się nie czepiła ospa ludzka.*

Nie raz, ale setki razy powtarzał doktór Dżener swoje próby, a gdy się już przekonał o zbawiennych skutkach krowianki, wydał książkę, jak się to można przez szczepienie od ospy uchronić. Było to w r. 1718. *(Dokończenie nastąpi.)*

Głos kapłana o „Nowym Dzwonku".

W numerze 6-tym *Gazety kościelnej* z roku bieżącego, tak pisze o naszej gazetce X. W. Puchalski, Proboszcz z Wyżnian, dyecezyi lwowskiej:

»*Nowy Dzwonek* wychodzący pod redakcyą X. M. Dziurzyńskiego od 4 lat w Krakowie, wiele już przyczynił się i do oświaty, i do umoralnienia ludu naszego. Oświatę pod strzechy wiejskie wnosi *Nowy Dzwonek* doborowemi rozprawkami swemi, już to z zakresu naszych dziejów ojczystych, już to z dziedziny hygieny (nauki zdrowia *(p. r.)*, jakoteż podawaniem praktycznych rad gospodarskich. A wiemy dobrze wszyscy z doświadczenia, że w tych właśnie kierunkach lud nasz najwięcej potrzebuje oświaty.

Znajomość dziejów ojczystych, choć drobna, obudza w nim poczucie narodowe, które tak wielce uszlachetnia człowieka i nowy świat przed nim otwiera. Wiadomości z hygieny (nauki zdrowia) nie mało przyczyniają się do tego, aby u naszego ludu w zdrowem ciele zdrowa była dusza. Gospodarstwo wiejskie chyba najbardziej ze wszystkiego u nas po dziś dzień kuleje. Niechże więc z gazetki swojej poucza się wieśniak o wszystkiem, co do zakresu jego gospodarstwa należy.

To też należałoby życzyć sobie, aby *Nowy Dzwonek* nie raz na miesiąc, ale co tydzień wychodził. **To wszelako zależy już nie od samego redaktora, ale od nas przeważnie** (tj. od księży *p. r.).* A jeżeli kiedy, to teraz takie nam pisma między ludem rozszerzać, aby tak złowrogie fałszywych ludu przyjaciół zamiary, udaremnić. **Obowiązek to święty każdego pasterza dusz,** stojący dziś na równi z opowiadaniem słowa Bożego.«

Dopisek redakcyi „Nowego Dzwonka“: Takie są słowa księdza Proboszcza Puchalskiego; życzliwe, jak widzicie — i pełne uznania dla *Nowego Dzwonka*. Podobnie życzliwie pisał X. Puchalski i w roku zeszłym o naszem piśmie, atoli słowa jego *nie odniosły żadnego skutku.*

Serdecznie dziękujemy przezacnemu X. Puchalskiemu za tak ciepły wyraz zachęty, jednakowoż musimy wyznać, że nie mamy nawet nadziei, aby i tegoroczne jego słowa trafiły do serc kapłańskich.

Mamy wielki szacunek dla naszych czcig. kapłanów i pracujemy usilnie nad tem w *Nowym Dzwonku*, by i w ludzie naszym tę cześć dla czcig. duszpasterzy podtrzymywać i wzmacniać, ale z tem wszystkiem musimy objawić nasz żal, że księża *Nowego Dzwonka* prawie wcale nie popierają, mimo, że to pismo jest tak szczerze katolickie i patryotyczne, a przytem tak tanie.

W roku zeszłym liczyliśmy między naszymi prenumeratorami zaledwie garstkę księży, w roku bieżącym garstka ta zmniejszyła się do małej garsteczki, i gdyby nie nasza silna wiara, gdyby nie lud ubogi, który podtrzymuje nasze pismo, toby nam chyba przyszło złamać pióro, i zwątpić o wielu rzeczach.

Boć zaiste, wydawać pismo tak katolickie jak *Nowy Dzwonek*, i pracować w interesie Kościoła, Ojczyzny, dla korzyści i oświaty ludu, a nie mieć od Duchowieństwa prawie żadnego poparcia, to może rozgoryczyć i złamać nawet i najsilniejszego ducha.

»Niech boli jak chce,« ale powyższe słowa żalu musieliśmy choć raz wypowiedzieć. Tych nielicznych czcig. kapłanów, którzy nas popierają, bardzo za to przepraszamy; ciebie zaś ludu polski, prosimy, byś teraz tembardziej rozszerzał nasze pismo, bo widzisz w jak ciężkich pracujemy warunkach!

W Bogu tylko i w Was — Bracia siermiężni! — cała pomoc i nadzieja nasza!

Kronika kościelna.

— **Z Rzymu.** Encyklika papieska w sprawie zjednoczenia kościołów ogłoszoną zostanie dopiero przed Wielkanocą. — Poseł rosyjski przy Watykanie Izwolski, już wrócił do Rzymu. Piszą, że przywiózł ze sobą instrukcye i wyjaśnienia wielce doniosłe co do dalszych stosunków między Rosyą a Watykanem, a mianowicie odpowiedź na notę Stolicy apostolskiej, w której się uskarżała na postępowante rządu rosyjskiego z katolickiemi seminaryami duchownemi. — Liberaliści chcieliby, ażeby Ojciec święty wyrzekł się raz otwarcie myśli, że kiedyś posiędzie napowrót wydarty mu Rzym. Dowodzą w swoich pismach, że Ojcu św. obecnie jest lepiej, bo jako duchowna Głowa świata katolickiego ma większą powagę, jak wtedy, gdy był także świeckim monarchą. Ojciec św. powiedział jednak do redaktora pewnej wpływowej włoskiej gazety, że Ojciec św. musi być niezależny od wszelkich państw, bo tego wymaga dostojność namiestnika Chrystusowego. Obecne położenie Ojca św. równa się więzieniu, bo rząd włoski na każdym kroku stara się szpiegować jego czynności. Rzym był przez setki wieków stolicą Kościoła chrześcijańskiego i powinien nią pozostać. —

Na uroczystość koronacyi cara Mikołaja pośle Ojciec święty posła wiedeńskiego ks. Agliardiego. — Gazety donoszą także, że Ojciec św. z okazyi koronacyi cesarskiej pragnie zażądać od cara, ażeby ułaskawił wszystkich księży, którzy zostali skazani na wygnanie na Sybir. Car podobno zamierza Ojcu św. uczynić zadość.

— **Piękna gorliwość.** O milę od Stryja leży wieś Dołhe, własność p. Godlewskiego. We wsi tej tej jest kolonia mazurska, licząca około 160 dusz, którym dotkliwie daje się odczuwać brak kościoła, tem bardziej, że miejscowy proboszcz ruski gwałtem chciałby wszystkich Mazurów przerobić na Rusinów. Chcąc się ochronić od tego losu, chłopi polscy zebrali pomiędzy sobą na budowę kaplicy około 600 złr., do czego niemało przyczynił się także X. Łukaszkiewicz, który mieszkając w Dołhem, we własnem mieszkaniu urządził tymczasową kapliczkę i miewał w niej kazania polskie. Obecnie Mazurzy chcą przystąpić do urzeczywistnienia swego zamiaru, obawiają się tylko, czy wymieniony powyżej fundusz wystarczy. Właściciel Dołhego, p. Godlewski, poda zapewne rękę tym uznania godnym usiłowaniom polskiego ludu.

— **Arcyksiężna Stefania**, wdowa po następcy tronu austryackiego Rudolfie, która w kwietniu roku zeszłego bawiła w Palestynie, ofiarowała klasztorowi OO. Franciszkanów w Jerozolimie swoją ślubną suknię na ołtarz przy grobie Zbawiciela. W dniu nowego roku austro-węgierski konsul Ippen wręczył ten dar kustoszowi, Ojcu Aurelio w Salvator.

— **Polska pod Moskalem.** *Nowy Dzwonek* pisał nieraz o okropnych prześladowaniach, na jakie jest wystawiony Kościół katolicki w Polsce. Moskale jak mogą, to katolików drażnią. Chcieliby koniecznie zrobić z nich prawosławnych, ale tego nie uda im się przeprowadzić, bo Kościół katolicki stoi na mocnych fundamentach. Zabraniają nie tylko żelazne krzyże stawiać przy drogach, ale nawet kościoły naprawiać. O budowie nowych kościołów to prawie mowy nie ma. W Krakimowie, w powiecie poniewiezkim starali się parafianie już od roku 1882 o pozwolenie do wystawienia kościoła murowanego na miejsce drewnianego, który się rozpadał. Po długich latach przyszło nareszcie pozwolenie na budowę kościoła drewnianego. Parafia zwróciła się teraz z prośbą wyżej, ale w odpowiedzi na nią przyszedł urzędnik i zabrał księdzu proboszczowi cegłę. Nareszcie po 13 latach kołatania pozwolił car w drodze łaski na budowę kościoła murowanego. W innej gminie spalił się kościół, a parafia już od pięciu lat nie może otrzymać pozwolenia na postawienie nowego budynku. Parafii bez kościołów jest pełno, a wszystkie proszą nadaremnie o pozwolenie do budowania. W Girtakole skazano proboszcza na 700 rubli kary za to, że zbierał składki.

— **Węgry.** Dziwnie się teraz w Węgrzech dzieje, katolików to rząd prześladuje, ale za to brata się z żydami, których inne narody najchętniejby się pozbyły. Żydzi znani są bowiem z wyzyskiwania chrześcijan i prześladowania wszystkiego, co chrześcijańskie. Żyd przytem pozostanie żydem i nigdy nie będzie szczerze przywiązanym do tego kraju, który go żywi. Węgrzy tymczasem inaczej zapatrują się na tę sprawę. Żydom wolno się żenić z chrześcijanami, a niedawno przyrzekł prezes ministrów węgierskich deputacyi żydowskiej, że będzie się starał o to, ażeby żydzi byli równouprawnieni z innymi obywatelami we wszystkich kierunkach życia społecznego i towarzyskiego. Minister chwalił ich patryotyzm węgierski i zapewnił ich, że uczyni dla nich wszystko, co będzie mógł, bo przez to uczyni tylko zadość obowiązkowi w obec poddanych, którzy zawsze

byli wiernymi obywatelami węgierskimi. Toć i Polska przygarnęła kiedyś żydów do siebie i to w czasie, gdy ich na całym świecie prześladowano w okrutny sposób, a jak się odwdzięczyli jej za to? Z małymi wyjątkami łączyli się z nieprzyjaciółmi Polski. Żyd, jak powiedzieliśmy, żydem pozostanie, i zawsze będzie sprzyjał temu krajowi, po którym się będzie spodziewał korzyści dla siebie.

— **Mordowanie chrześcijan**. Z Teheranu, stolicy Persyi, donoszą, że 20 stycznia b. r. przyszło tam do okropnego mordowania chrześcijan. Wojsko było za słabe, ażeby pokonać rozbestwiony lud. Oburzenie powstało ztąd, że dwaj dozorcy zatrudnieni w fabryce pewnego chrześcijanina zadusili się w swędzie. Rozniesiono pogłoskę, że to chrześcijanie ich zamordowali, i dlatego rzucono się na chrześcijan i mordowano ich, gdzie tylko się dało.

— **Katolickie pisma** czytać i do czytania dawać, jest równie zasługującem dziełem, jak inny uczynek sprawiedliwości i miłosierdzia, a dziś jedną z największych powinności i najwięcej zasługujących uczynków katolika. Tak powiedział w tych dniach X. Biskup Ludwik Wahl, wikary apostolski w królestwie saskiem.

Nowiny i Rozmaitości.

— **Z kraju.** *Emigracya do Brazylii* jeszcze nie ustała, mimo, że rząd brazylijski jak najwyraźniej oświadczył, że już dalej *bezpłatnych* kart okrętowych na przewóz wychodźców do Brazylii nie wydaje i wydawać nie będzie. Obałamuceni ludziska nie chcą w to wierzyć i dlatego narażają się na zgubne skutki, bo ich z drogi wracają do domu. Wróciwszy zaś do domu nie mają już gdzie głowy skłonić, bo przedtem wszystko sprzedali żydom za pół darmo. Przed dwoma tygodniami zatrzymano w Gracu 230 wychodźców galicyjskich, po większej części Rusinów, których wrócił od granicy włoskiej rząd włoski. Między wychodźcami nędza wielka. — Pewien włościanin z Łuczki pod Mikulińcami wybrał się wraz z innymi do Brazylii. Z Wiednia jednak został przez policyę zawrócony i odstawiony do rodzinnej wioski. Powróciwszy do Łuczki, nie mając już domu ani grosza na życie, zrozpaczony odebrał sobie życie przez powieszenie. Pozostawił żonę i dzieci w największej nędzy. Bieda w kraju, ale w Brazylii czeka wychodźców jeszcze większa nędza. Oto niedawno Fedorko Michałowski, wieśniak z powiatu zbaraskiego, przesłał rodzinie swej list z Brazylii, i opisał dokładnie w nim ów raj brazylijski. Powiada, że wychodźcy dostają po kawałku lasu szerokości na ćwierć kilometra, a długości na jeden kilometr, i muszą go wykarczować, a zanim się dorobią kawałka chleba, to już ich nie stanie. Proszę was — pisze dalej Fedorko — żeby żaden z was moi bracia tu nie jechał, bo marnie zginie. Podczas podróży przez morze, trzecia część ludzi wymarła. Ja pracuję na kolei, modlę się do Boga, abym zebrał tyle pieniędzy, żebym mógł do was powrócić.

Giną tam marnie nasi ludziska, a jednak jak ćmy do ognia, tak oni lecą do Brazylii, na zgubę, bo nie chcą usłuchać ludzi im życzliwych, tylko wolą dać się bałamucić niegodziwym ajentom i żydom.

— **Z Wiednia.** *Rada państwa* rozpoczęła swe obrady 15-go lutego. Rząd przedłożył projekt zmiany *ustawy wyborczej*, i chce rozszerzyć

prawo wyborcze i na tych obywateli, którzy go dotychczas nie mieli. Według tego projektu, prawo wyboru mieć będą wszyscy, którzy ukończyli 24 rok życia i są własnowolni, czyli że służba nie będzie miała i nadal prawa głosowania. Rząd chce, aby do końca marca b. r. Rada państwa tę ustawę uchwaliła, i jest nadzieja, że tak będzie, bo większość posłów jest za ustawą, chociaż ona nikogo nie zadawalnia.

Wnet po rozpoczęciu się Rady państwa, naradzali się też między sobą nasi posłowie polscy *(Koło polskie)*, o czem mają mówić w Radzie państwa. Ksiądz Pastor, proboszcz z Radymna żalił się, że panowie użyli księży przy wyborach do Sejmu za narzędzie, a w zamian za to nie postawili ani jednego księdza jako kandydata na posła, więc się szkaradnie Duchowieństwu odwdzięczyli. Mówił też, że lud wskutek tego odstręczył się od księży i przeciw nim gdzieniegdzie już jawnie występuje. Żądał dalej pozwolenia od Koła, by mógł w Radzie państwa przemawiać o podwyższeniu pensyi dla księży. Ksiądz Chotkowski żądał również polepszenia doli księży i więcej religijnego wychowania w szkołach. Poseł Kozłowski domagał się, aby przy egzaminach dojrzałości (przy maturze) wprowadzono egzamin z nauki religii. Sokołowski wykazywał potrzebę utworzenia nowych gimnazyów w Galicyi, i podniesienia płacy nauczycieli gimnazyalnych.

O dalszych uchwałach Rady państwa i naradach w Kole polskiem doniesiemy w następnym numerze.

— **Polska pod Moskalem.** Gubernator wileński, Orżewskij, chwycił się znowu ohydnego sposobu, aby Litwę przedstawić w oczach cara jako kraj buntowniczy. Oto przed Bożem Narodzeniem kazał w tysiącach egzemplarzy rozrzucić po Litwie pisma, pochodzące niby od rewolucyonistów. Ci niby rewolucyoniści polscy zapowiadają na wiosnę wojnę powszechną, z której powinni korzystać Polacy i powstać przeciw Rosyi. Pełne pakiety takich pism kazał Orżewskij porozsyłać nawet do włościan i gmin wiejskich, ale szatańska ta sztuczka nie zrobiła wrażenia, bo na Litwie nikt o powstaniu nie myśli. Piekielny ten pomysł zawiódł Orżewskiego. — W listopadzie roku zeszłego aresztowano 8 studentów szkoły rolniczej w Puławach, niby za to, że ci wśród ludu szerzyli poczucie narodowe (polskości). Jednego z tych młodzieńców prawdopodobnie zamordowali Moskale w więzieniu, bo ogłosili, że się sam zamorzył, a gdy rodzice przybyli na pogrzeb, to nie pozwolili im zbliżyć się do trupa, ani przebrać go w inne ubranie. Taki los spotkał już pod Moskalem niejednego Polaka za to, że kochał swą Ojczyznę.

— **Rosya.** Przygotowania do uroczystości koronacyi cara postępują szybko. Car wezwał już wszystkich poddanych państwa, by w dzień koronacyi łącznie z nim błagali Boga, by raczył nań zlać dary Ducha św. Jest to chyba bluźniercze naigrawanie się z Pana Boga, bo prześladować katolików i równocześnie prosić Boga o dary Ducha św. — to chyba pobożnością nie jest. Uroczysty wjazd cara do Moskwy naznaczony na 6 maja, a koronacya odbędzie się 12 maja, według kalendarza ruskiego. Ambasador francuski (zastępca rządu) wynajął na czas koronacyi dom, w którym zamierza dać bal na 1500 osób. — W lecie tego roku (po koronacyi) odwiedzi car wraz ze swoją małżonką ważniejsze dwory europejskie: królowę angielską, prezydenta rzeczy pospolitej francuskiej, cesarza austryackiego i cesarza niemieckiego odwiedzi na pewno, odwiedziny zaś króla włoskiego w Rzymie zależeć będą od tego, jak się jeszcze ułożą stosunki pomiędzy Rosyą a Włochami,

bo Rosya oświadczyła, że nie życzy sobie, aby Włosi zajmowali więcej krajów w Afryce, Włosi zaś ną to zgodzić się nie chcą. Zachodzi jeszcze i ta trudność, że car przybywszy do Rzymu odwiedziłby najpierw króla włoskiego, a Ojca św. dopiero potem, co znowu sprzeciwia się godności Ojca św. Zdaje się jednak, że na to zgodzi się Papież, bo car nie jest katolikiem, więc go nie obowiązuje taki sposób wizyty u Papieża, jak monarchów katolickich.

— **Bułgarya.** Dnia 14 lutego odbyło się przejście Borysa, najstarszego syna księcia Ferdynanda, z katolicyzmu na wiarę prawosławną. Ojcem chrzestnym był car rosyjski, którego przy tem obrzędzie zastępował jeden z jenerałów rosyjskich umyślnie na to przez cara wysłany. Za ten haniebny czyn uznała Rosya księcia Ferdynanda, księciem panującym, na co dotychczas nie chciała się zgodzić. Za Rosyą poszły też i inne mocarstwa, i swego uznania udzieliły. Tylko Ojciec św. skarcił księcia Ferdynanda, jako katolika, za taki postępęk szkaradny. Książę Ferdynand był osobiście u Ojca św. i chciał się wytłumaczyć, co go zmusza do oddania syna szyzmie, ale Ojciec św. przyjął go bardzo zimno i dał mu porządną nauczkę. Książe przez to przechrzczenie swego syna na prawosławie, wyklęty jest z Kościoła kątolickiego.

— **W Serbii** od pewnego czasu pokazuje się kierunek polityczny sprzyjający Rosyi. Z tego cieszą się bardzo Moskale, bo mają już za sobą Bułgaryę i Serbię, co w razie wojny z Austryą może im wiele pomódz, a Austryi zaszkodzić.

— **Francya** ma obecnie 9 ministrów, którzy należą do masonów. Oprócz tego i sam prezydent Francyi także jest masonem. Nie trzeba się więc dziwić, że tacy ministrowie starają się o to, aby podkopać wpływ Kościoła i zerwać stosunki z Ojcem św. — Liczba *przekroczeń kryminalnych miedzy dziećmi* zwiększa się we Francyi przerażająco, podczas gdy przyrost dzieci zmniejsza się. Przyczyną tego jest brak religii, brak opieki nad dziećmi i szkoły bezbożne.

— **Turcya.** Puszczono w świat pogłoskę, że Turcya zawarła przymierze z Rosyą i Francyą. Na tem najlepiej by wyszła Rosya, bo pod pozorem opieki nad Turcyą, podburzałaby ludy słowiańskie i Armeńczyków przeciw Turcyi, aby potem w mętnej wodzie łowić ryby i powoli zagarnąć Turcyę pod swe panowanie. Wiadomości o tem przymierzu zaprzeczyły gazety rosyjskie, chyba w tym celu, aby reszcie Europy mydlić oczy i uśpić jej czujność. — W *Konstantynopolu* przyaresztowano wielu tak zwanych Młodoturków, domagających się gruntownej zmiany w rządzie. — *Położenie chrześcijan* pod panowaniem tureckiem nie zmieniło się jeszcze na lepsze. Gazety angielskie donoszą, że od początku rozruchów do dziś zginęło przeszło 25 tysięcy chrześcijan. Niedawno napadło wojsko tureckie na klasztor katolicki w Zonidjekale i dokonało rabunku, a przytem zamordowało przeora.

— **Piękny przykład** dał włościanin Wojciech Tołona ze wsi Zagorzyc, należącej do parafii Ropczyckiej Góry. Oto cały swój majątek, wartości 1000 złr., a nadto uługi swoje ofiarował na utworzenie ochronki dla dzieci. Życzenie szlachetnego ofiarodawcy już się spełniło i trzy siostry Służebniczki uczą dawniej wałęsającą się dziatwę modlitwy, pracy i obyczajności.

— **Na karę śmierci** przez powieszenie skazał sąd przysięgłych w Krakowie Stanisława Klitę, szewca z Nowej Wsi pod Krakowem za skrytobójcze morderstwo.



— **Wóz samochód** — **bez koni.** Oddawna ludzie myśleli nad tem, ażeby przy wozach zwykłych siłę pociągową koni zastąpić maszyną parową, lub inną jaką. I otóż wynaleziono już we Francyi wozy z maszyną parową i wozy, które zamiast pary porusza nafta. W roku zeszłym odbywano próby z samochodem poruszanym naftą i próba powiodła się dobrze.

Nasza rycina wyżej umieszczona, przedstawia parochód poruszany parą, a wynaleziony przez Serpaldta. Wóz taki biegnie szybko, mało co wolniej od kolei. Jest on o tyle tańszym, że nie potrzebuje koni, a można na nim przewozić i osoby i pakunki. Maszyna parowa poruszająca wozem umieszczona jest pod wozem, a woźnica siedzący na przodzie, dwoma hamulcami zatrzymuje wóz i kieruje nim dowolnie.



— **Olbrzymi kartofel,** czyli ziemniak. Pewien rolnik w Kolumbii (w Ameryce) wypielęgnował olbrzymiego kartofla, czyli ziemniaka. Długość jego wynosi blisko cały łokieć, a szerokość przeszło pół łokcia. Nic dziwnego, że dla przeniesienia go z pola potrzeba było silnego dorosłego mężczyzny. Dźwiganie tego kartofla widzimy na załączonej obok rycinie.

— **Karczma chrześcijańska.** Gmina Zakomorze w powiecie złoczowskim, wydzierżawila od swego dziedzica p. Sali karczmę i propinacyę w nadziei, że karczma ta przejdzie kiedyś na jej własność. Karczma urządzoną została bardzo przyzwoicie, poświęconą, na ścianach jej wiszą obrazy Świętych, a nikt nie siedzi tam z nakrytą głową. W karczmie tej znajduje się zarazem i sklep gromadzki. Tak powinno być w każdej wsi!

— **Zaczadzenie.** W Rolowie, w powiecie drohobyckim, rodzina włościańska z trzech osób złożona, poniosła śmierć skutkiem zaczadzenia. Ratunek okazał się bezskutecznym.

— **Kara Boża.** *Gazeta olsztyńska* donosi: W pewnej wsi kobieta poszła do księdza miejscowego, aby się z nim wykłócić o chłopaka (syna swego), który jest wielkim »nicponiem« i na nauce religii źle się sprawuje. Kapłan napominał matkę, aby synala lepiej chowała, a ona waląc pięścią w stół, wadziła się jak sekutnica. Na drugi dzień wybuchnął w jej chałupie ogień i mówią ludzie, że jej się »wszystko« wypaliło. Nadto przy gaszeniu ognia kobieta owa oparzyła sobie tę rękę, którą ze złości w stół przed księdzem uderzała. Sama uznała, że to kara Boska.

Figle i żarty.

Dobre polecenie. *Właściciel gospody:* Chcecie u mnie zostać stróżem, a czy jesteście dosyć silni?

Stróż: Mogę powiedzieć tylko tyle, że gdy mnie mój dawny pan rozgniewał, połamałem mu tak gnaty, że lizał się przez trzy miesiące.

Ona: Próżne wykręty, tobie trzeba było głupszej żony odemnie.
On: Cóż, kiedy nigdzie znaleść nie mogłem!

W miejscu kąpielowem. *Gość:* Ile tutaj macie osłów?

Poganiacz osłów: To zależy od potrzeby. Im więcej gości kąpielowych, tem więcej osłów.

Na wsi. — Czego tak beczysz? Czy wam kto umarł?
— Tatunio, prosze wielmoznego pana.
— Nie może być! A długo chorował?
— Juścić.
— A mieliście doktora?
— Dotąd nie, ale kieby sie tatusiowi gorzej zrobiło, toby my byli doktora wzieni.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: *Ks. Marceli Dziurzyński.*

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarz. J. Łakocińskiego.